

— Przedewszystkiem trzeba zwrócić jej uwagę na to, iż we wszystkich wypadkach prosta droga jest najlepszą.

Mary Lavenfort załaziła się łzami i zawołała z boleścią.

— I trzeba było, by spotkało nas tak straszne nieszczęście! Nie dość było śmierci ukochanego stryja, lecz w dodatku jeszcze kuzynkę moją...

Scisnąłem ją niepostrzeżenie za rękę; to, zdawało się, iż pohamowało ją. Zamilkła, zagryzając sobie wargi.

— Miss Lavenfort — szepnąłem cicho — nie traćmy nadziei; uważam, iż pani bez powodu podaje się tak czarnym myślom. Jeżeli nie zdarzy się nic nowego, pani kuzynka nie potrzebuje się lękać żadnego niebezpieczeństwa.

Powiedziałem to umyślnie, by dowiedzieć się od niej, co myśli o tem i w zupełności dopiąłem swego celu.

— Jakże może zdarzyć się co nowego, kiedy ona absolutnie niewinna? — zawołała; potem przysła jej widocznie do głowy jakaś myśl i dodała: — Rymond, dlaczego mnie zadano tak mało pytań? Przecież ja mogłabym dowiedzieć, iż kuzynka wczoraj wieczorem nie wychodziła ze swego pokoju.

— Mogłaby pani to zrobić?

Nic już teraz nie wiedziałem, co mam myśleć o tej dziwnej pannie.

— Tak, mój pokój znajduje się bliżej schodów niż jej i dlatego musiałaby przechodzić koło mnie, by zejść na dół a ja bym to słyszała.

— Również dobrze mogłaby pani i nie słyszeć — zauważyłem ze smutkiem — a nie ma pani innego dowodu na to, iż kuzynka pani nie jest winna tego strasznego występuku?

— Gotowa byłabym powiedzieć wszystko, co potrzeba, by ją ocalić.

Bezwiednie odsunąłem się w tył. Kobieta ta zdolna była do kłamstwa, kłamała podczas śledztwa, i wtedy byłem jej za to wdzięczny; teraz wywierała na mnie odpychające wrażenie.

— Mis Lavenfort — rzekłem — źle pani sądzi, że dla zbawienia bliźniego można wchodzić w targi z własnym sumieniem.

— Przecież ja nie zrobiłabym przez to nikomu zła — wymówiła szeptem — błagam pana, niech pan nie myśli źle o mnie.

Nie zdążyłem jeszcze odpowiedzieć na to, gdy naraz otworzyły się drzwi i na progu ukazał się mężczyzna, który, jak widziałem, wyszedł poprzednio w ślad za Eleonorą.

— Panie Grys — rzekł, zatrzymując się na progu — proszę na parę słów.

— O co chodzi? — zapytał agent, podchodząc do niego.

Przybyły wyprowadził go na korytarz i zaczął mu szeptać coś z ożywieniem; ponieważ widziałem tylko ich plecy, zwróciłem się znowu do swej towarzyszki.

Błąda była, lecz w zupełności panowała nad sobą.

— Czy on przyszedł od Eleonory? — zapytała.

— Nie wiem; zdaje mi się, że tak — odpowiedziałem. — Czy nie ma pani kuzynka czegoś, coby chciała ukryć?

— Nie mogę tego twierdzić, lecz tutaj tak wiele mówiono o tym papierze...

— U Eleonory nie znajdują ani tego papieru, ani nic innego, mniej lub więcej podejrzanego — przerwała mi. — W domu wogóle nie było żadnych ważnych papierów, a wiem o tem dobrze, gdyż byłam wtajemniczona we wszystkie interesy stryja.

— Lecz czy kuzynka pani nie może znać jakiejś tajemnicy, o której pani nie słyszała?

— Między nami nie było żadnych tajemnic, panie Rymond i nawet nie rozumiem, po co tyle czasu stracono na ten papier. Stryja mogło napewno zamordować jakiś zbrodniarz. Czy zeznania służby, że drzwi i okna były pozamykane, uznaje pan za niezbitę? Jeżeli w tym wypadku nie może pan zgodzić się ze mną, to może choćby ze względu na mnie — rzuciła przytem tklawe, czarujące wejrzanie — postara się pan znaleźć jakie prawdopodobne wyjaśnienie wszystkiego.

W chwili tej podszedł ku nam Grys.

— Mogę pana poprosić na chwilę, panie Rymond?

Bardzo byłem zadowolony, iż mogłem wywinąć się z tej drażliwej sytuacji; skorzystałem też z okazji i zapytałem:

— Co się stało?

— Chcemy wyjawic panu to, czegośmy się sami przed chwilą dowiedzieli — szepnął mi na ucho Grys. — Panowie poznają się: pan Rymond, pan Fobbs.

Skloniłem się i niecierpliwie czekałem na wyjaśnienia.

— Jest to rzecz pierwszej wagi — rzekł Grys — i zdaje mi się, że zbytecznem jest przypominać panu, iż wszystko musimy zachować w tajemnicy.

— Zupełnie naturalnie.

— W takim razie niech pan opowiada, panie Fobbs.

— Spełniłem skrupulatnie pański rozkaz, panie Grys i udałem się za miss Eleonorą, gdy służące odprowadziły ją do pokoju. Po przyjsciu tam...

— Gdzie? — zapytał Grys.



Gotowa byłabym powiedzieć wszystko, co potrzeba, by ją ocalić.

— Do jej pokoju.

— Gdzie on się znajduje?

— Koło samych schodów.

— To nie jej pokój; niech pan zresztą mówi.

— Nie jej pokój? w takim razie chodziło jej tylko o kominek, dla którego tam weszła — zawołał Fobbs, uderzając się po kolanie.

— Kominek?

— Przepraszam, uprzedzam fakty. Z początku nie zauważyła prawie mej obecności, chociaż szedłem zaraz za nią i dopiero po odprawieniu służby spostrzegła mnie. Popatrzyła na mnie z gniewem i wzgardą, lecz potem widocznie pogodziła się z mem towarzystwem. Ponieważ miałem śledzić ją, nie pozostawało mi więc nic innego, jak przejść za nią do pokoju, którego drzwi za sobą nie zamknęła i sięść w rogu, skąd mogłem ją widzieć. Spacerując niespokojnie po pokoju, od czasu do czasu spoglądała na mnie. Nagle zatrzymała się pośrodku i odezwała się: „Pan zechce podać mi szklankę wody — karafka stoi tam na stoliku“. By dojsć do tego stolika, musiałem zająć za wysokie lustro, sięgające prawie do sufitu i dlatego też wahałem się, czy mam spełnić jej prośbę. Zwróciła się jednak ku mnie i popatrzyła tak błagalnie, iż zdaje mi się, że i panowie nie oparliby się temu wejrzaniu.

— Dobrze, dobrze, co dalej — naglił niecierpliwie Grys.

— Na chwilę straciłem ją z oczu, lecz tego tylko było potrzeba; gdy wróciłem, klęczała przy kominku i szukała czegoś na piersiach u siebie, co zapewne starannie tam ukryła. Podając jej wodę, baczenie na nią patrzyłem, lecz ona zławiała się nie zwracać na mnie wcale uwagi, a tylko wpatrywała się w ogień. Wypiła kilka łyków wody i oddała mi szklankę, a potem nachyliła się znowu nad ogniem i zacierając sobie ręce, szepnęła: „Ach, jak zimno“ — i rzeczywiście drżała całym ciałem. W kominku tlało kilka tylko węgli. Po chwili znowu zaczęła czegoś szukać na piersiach; zaintrygowało mnie to — i spojrzawszy jej przez plecy. Rzuciła coś w ogień, co wydało lekki metaliczny dźwięk... Zamierzałem już obejrzeć kominek, gdy naraz schwyciła koszyk z węglem i wysypała cały do ognia, mówiąc: „Niech się rozpali, tak tu zimno“. — W ten sposób niczego się pani nie dobije — rzekłem jej i wziąłem się do wyjmowania węgli, dopóki...

— Dopóki? — powtórzyłem, widząc, iż zamienia on z Grysem znaczące spojrzenie.

— Dopóki nie znalazłem tego — rzekł Fobbs, podając mi klucz z nadłamaną rączką.

X.

Nowa zachęta dla Grysa.

Zostałem wprost przerażony tem odkryciem. A więc przecudna, czarująca Eleonora, była... w myśli nawet nie mogłem dokończyć tego zdania.

— Zdaje się pan być zdziwionym — rzekł Grys, przyglądając się uważnie kluczowi — przecież panna ta nie na próżno drżała, wikała się, mdlała.

— Według mnie ta właśnie która mdleje, drży i wika się, z pewnością nie mogła dopuścić się takiego występuku — zaprzeczyłem. — Niech mi pan pokaże klucz.

Podał mi go, mówiąc:

— Jest to ten, którego szukamy. Niema co do tego najmniejszej wątpliwości.

— Jeżeli powie mi prosto w oczy, że jest niewinna, uwierzę jej — rzekłem stanowczo.

Grys spojrział na mnie ze zdziwieniem.

— Pan jeszcze wierzy kobietom? — zapytał. — Chciałbym też wiedzieć, jak długo jeszcze zachowa pan podobną wiarę.

Na to nic już nie odpowiedziałem — przez chwilę milczeliśmy.

— Pozostaje nam tylko — odezwał się znowu Grys: — panie Fobbs, proszę poprosić tu miss Eleonorę, albo lepiej niech pan powie, że proszę ją do salonu.

Po odejściu Fobsa zwróciłem się zaraz w stronę miss Mary, lecz Grys mnie zatrzymał.

— Chodźmy razem — rzekł — chciałbym, by pan był obecny przy naszej rozmowie, miss Eleonora zaraz zejdzie do salonu.

Zawahałem się, lecz myśl, że ujrę ją znowu, skłoniła mnie do przyjęcia jego propozycji. Poprosiłem Grysa, by poczekał chwilę i podszedłem do Mary powiedzieć jej, że odchodzę.

— Co się stało? — zapytała przestraszona.

— Nic takiego, czego by się pani mogła obawiać — proszę się nie lękać!

Wyczytała jednak w mej twarzy niepokój, gdyż rzekła:

— Nie, coś się stało, ja czuję.

— Kuzynka pani zaraz zejdzie na dół.

— Tutaj? — zapytała i zadrżała przytem.

— Nie, do salonu.

— W domu dzieje się coś dziwnego — szeptała — czuję, że ze wszystkich stron zakrada się do nas nieszczęście, nikt jednak nie chce powiedzieć, na czem polega niebezpieczeństwo.

— Miss Lavenfort — starałem się uspokoić ją — Bóg da, że nie stanie się nic takiego, czego mogłaby się pani obawiać. Jeżeli by się jednak co zdarzyło, ja pierwszy zawiadamie panią o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi)